

Adolf Nowaczyński

# A kiedy o szpiegach?

Wyznawców Mahometa Islami-tów, posiadamy w Polsce skromną ilość — bo mniej więcej 7.500, ale przednich. Są to przeważnie Tatarzy litewscy, którzy osiedlili się na ziemiach polskich, przybywszy tu z nad Wołgi i z Krymu gdzieś aż w XIV-tym wieku, ziemię tę i jej ludzi pokochali, zasymilowali się kompletnie i zachowując swą religię, przeszli do Polski i Polakom bez reszty wiernie i bez wyjątków. Polskość ich stuprocentowa i bez zastrzeżeń i bez „kontramarki“, to znaczy nie za wypowiedzeniem. Różnica tylko taka, że mają swoje gminy muzułmańskie, swego muftiego (dr. Szymkiewicz), to znaczy ustrój autokefaliczny, swoje meczety, a w mieszkaniach na ścianach wersety ze świętej, a wysoce szlachetnej, czystej i pięknej księgi Al — Koranu.

Ci nasi Mahometanie o krwi żołnierskiej i rycerskiej, towarzyszy nam w naszych wojnach i potrzebach zawsze i wszędzie. Urodzeni wojakami i zawsze z wojskowością polską związani. Właściwie, to oni jeżeli nie dali początki, to nadali styl polskiej jeździe konnej, kawalerii, jak się mawiało ekwytacji, albowiem szczerp to był konny, dla konia, o-mal na koniu rodzony. Muslimowie się zwali. Byli z nami już pod Grunwaldem, potem pod Moskwą na wyprawie Gdańskiej. Potem byli pod Kircholmem, a potem pod Cudnowem. Ale potem coś je szcze dziwniejszego. Muslimowie byli z Sobieskim pod Wiedniem, walczyli z półkiszycowymi Osmanami, a jeden z Krzeczowskiich uratował królowi Janowi życie pod Parkanami 9 Octobri 1683. Tradycje więc piękne.

W zamierzchłej przeszłości walczyli łukami jako strzelcy, potem przeszli do szabel, a od roku 1776 dostali lance i włączyli do kawalerii narodowej. Dwóch wielkich militarystów specjalnie ukochało tych Muslimów konnych, to jest Kościuszko i Napoleon. Jedno z nazwisk tych rycerskich, pełnych ognia, ferworu i fantazji wodzów tatarskich, zrobiło karierę wszechświatową, to nazwisko kniaziów murzów Oghlanów. W różnych czasach odznaczyli się zapamiętałym męstwem i odwagą i brawurą Achmatowicze, Korycy, Azulewicz, Bazarewscy, Kryczyńscy, Rudniccy, ale jednak Mustafa, Samuel i Aleksander Oghani dokazywali widocznie największych męstwa cudów, skoro od nich, od ich lanc poszła (już od Kościuszki) nazwa na cały ten gatunek ułanów, lancierów, szwoleżerów, przeszła do Francji, Niemiec, Austrii, Węgier, a wreszcie do Anglii.

W roku 1812 szwadron Tatarów litewsko - polskich przydzielił cesarz do Trzeciego pułku gwardii cesarskiej z Mustafą Achmatowiczem na czele.

W roku 1831 nasi Muslimowie pomagali nam pod komendą Samuela Ułana ze starego klanu Oghlanów.

A kiedy przyszła Polska, Musłimowie nasi lekkokonnymi stawili się odrazu, można śmiało powiedzieć jak jeden mąż. I powstał śliczny pułk jazdy Mustafy Achmatowicza, oddany polskiej armii do dyspozycji. Wskrzesili świetne stare tradycje. I jak w roku 1794 bronili Wilna (i Warszawy), tak w roku 1920 przez trzy dni Tatarska jazda broniła i obroniła Płock. No i teraz jest w armii polskiej oficerów muzułmanów przeszło pięćdziesiąciu, a każdy w swoim garnizonie cieszy się po no jakąś wyjątkową, jakąś specjalną sympatią kolegów. Jakżeby to pięknie było, gdyby podobnie jak na Zachodzie Buckingham — Palastu strzeże raz gwardia highlanderów szkockich, raz hinduskie lancieri, podobnie jak przed pałacem Prezydenta Francji straż trzymają niekiedy szlachetni Muzułmanie, tak i z przed naszego Zamku wyjeżdżała czasem karetka otoczona potomkami tych „Muslimów“, którzy Polsce przedziwnie zawsze bywali najwierniejsi i to od Grunwaldu... do Płocka...

I proszę sobie teraz wyobrazić, że o tym szlachetnym szczepie,

tak z nami związanym, niema właściwie żadnej pełnej monografii! Istniał krótko „Przegląd Islamu“, opisywał i informował Wassan Girej Dżabagi, ale książki wyczerpującej niema. Miejmy atoli nadzieję, że będzie. Studiuję na uniwersytecie gromadka młodych muslemitów i młodych muzułmanek, może więc z ich grona wyjdzie historyk „uianizmu“. Co więcej, już dwunastu młodych Tatarów polskich uczy się w Kairze w jednej z najszlachetniejszych, najwinniejszych uczelni świata w al ma mater muzułmanizmu w Al Azhar... Może wśród tych znajdzie się kiedyś jakiś ex ossibus ulior, który najpierw w samej Jeruzolimie, a potem... w Alejach Jeruzolimskich dokona lancy tatarsko - polską sądu nad Apokaliptyczną Bestią.

Ala oto podczas gdy o jednych naszych współobywatelach i to na „polach chwały“ tak się wie mało i skąpo, o innych ni stąd ni zowąd nowy harmider i rejewach aż w uszach huczy i dudni.

Wpadły rozświeczone i nieco współolubne Izraelity na jakiś groteskowo dziki pomysł, żeby wszystkim kolejno narodom świata sugerować, że nie tylko wszędzie są najgorętszymi patriotami, ale że właściwie że to oni są i byli najodolniejszymi kombatan-tami. Stawiają więc tedy rachunek kolejno wszystkim narodom. I wychodzą takie dzieła od lat dziesięciu najpierw w Niemczech i w Austrii, a po tym kolejno we wszystkich językach tych narodów, wśród których pasyżują i wampirują w cokolwiek większym procencie.

A więc w Rumunii, że to oni właściwie zrobili większą Rumunię, w Grecji za Grecję, a że tytułu poległo dla wielkości Wielkiej Brytanii, a tytuł znowu we Francji, a tyle w Włoszech. Gdzie tylko budzi się sumienie narodowe i zaczyna banksterom patrzeć na palce, tam natychmiast publikacja o tym, jak to walczyli dzielnie i wspaniale, a jaki procent poległ, a jaki został zraniony i gdzie zraniony. Są takie publikacje holenderskie, szwajcarskie, czeskie, a może i czerkieskie. Wszędzie walczyli zawsze na samych frontach i do utraty przytomności. Francuzom udowadniają, że byli najbitniejszymi i najwybitniejszymi wojownikami za Alzację i Lotaryngię, Niemcom, że dokazywali cudów męstwa by nie utracili Niemcy Lotaryngii i Alzacji. A czasem może się zdarzyć, że Bułgar Feigenblatt Borys wykaże czarno na białym w spisie zranionych w pośladki współwyznawców jak to ratowali Bułgarie przed rozbiorem, a Sawa Feigenblatt (Serb) udowadnia jak to jego współrasicieli oręźnie przyczynili się do „rozbudowy Jugosławii, gromiąc Bułgarów.

Równocześnie i równolegle z tym zapalem Machabejskim zakładają się „związki żydowskich kombatanów“, poświęcają się bożnice dla żołnierzy i urządzają groteskowe defilady w Londynie co drugi miesiąc, w Paryżu co trzeci, w Holandii co kwartał, w Danii co rok... W Niemczech już to... „wyszło z mody“, w Austrii także, w Czechosłowacji zupełnie, a we Włoszech na wieki wieków. Amen. W Nowym Jorku kombatanów żydowskich, którzy walczyli jak lwy i tygrysy w r. 1918-tym urządzają defilady co drugi dzień, poczem zwykle przemawia do nich z balkonu nadburmistrz La Guardia, mieszaniec włosko-kreolsko-niemiecko-saski z gębą goryla, pomstujący na Niemcy.

Nie ma dziś kraju na kuli ziemskiej gdzieby żydostwo wszechświatowe (cancer of humanity) nie udowodniało narodowi gospodarzowi, którego jest pasyżem, kanią, jemiola, że oni są właściwie skroś militarni, Machabej w Machabeja, że to oni dostarczyli w wojnie europejskiej najjętszych generałów Anglii, Francji, Włochom, Belgii i że na nich, na ich dzielności militarnej funduje się bezpieczeństwo i spokój w Anglii, w Palestynie, w Egipcie, w Kanale Suezkim.

Niemcom znowu wykazywali, że tylko wynalazkom prof. Habera (ga zy trującej) i Rathenaua (namiatki i gospodarka wojenna) zawdzięczają Niemcy, że się długo w ogóle mogli utrzymać. I znowu w Londynie wydają broszury o Weitzmanie, jako wynalazcy gazów trujących dla Anglii, a o sir Monaschu, generale australijskim. Kiedy już Abisynia była zdobytą, a genewskie sankcje diabli wzięli, dawali Włochom do zrozumienia raz lekko, a raz ciężko, że właściwie Abisynię zdobył wódz pochodzenia żydowskiego. Turkom też udowadniał, że wszystko co dobrego zawdzięczają iko nomistom i militarystom z otoczenia Atatürka. Równocześnie zaś Arabom w miodowych mi-sięcach Syjonizmu, że to legion Zabotyńskiego przyczynił się do uwolnienia Palestyny z pod „Jarzma“ tureckiego i że dzięki nim złamana i skruszona została potęga sultańskiej Turcji, gnębiciel ki Arabów.

Ten world - bluff, ten „welt-schwindel“, to oszustwo globalne i globalne uprawiane jest na obu półkulach ze zmiennym powodzeniem i ze zmiennym nasileniem. Dwadzieścia lat temu wszędzie wszystkim udowadniał, że są wszędzie drożdżami postępu, socjalizacji, humanitaryzacji. Od dziesięciu lat wszędzie wszystkim udowadniał, że są „pierwsi w boju“, pierwsi w zdobywaniu niepodległości, pierwsi w uświadamianiu i aktywizowaniu nacjonalizmu, i do tańca i do różańca (sic!), i do szabel i na konia! Kohn na koniu — oto dzisiejsza maska pansemickiej mentali moral in semity...).

Można sobie wyobrazić teraz do czego ten world - bluff doszedł w państwie, które jest rezerwuarem żydostwa światowego, w którym masowa hodowla czarnych i srebrnych lisów na cały globus doszła do perfekcji i doskonałości. Tutaj mając do czynienia z ludzkim materiałem słowiańskim cerebrałnie upośledzonym, prymitywnym, skobiecym (effeminacja) i naiwnie bez bronnym pozwalają sobie już bez żadnej ceremonii i ceregieli. Two rzą więc sobie potężne asocjacje byłych kombatanów, a byli „ uczestnicy walk o niepodległość“ raz po raz aranżują efektowne demonstracje i manifestacje deklarując swój stuprocentowy patriotyzm i gotowość do boju. Wśród przywódców wybitniejsi panowie Lachowski (od Lachów) i Dymitr p. Mandel, p. Feigenblatt, p. Judaszko (Judaszko), oraz p. Kaplan, Rozenfeld, Lipszyc. Wymienia się tu te nazwiska, bo po drugiej stronie granicy litewskiej na czele tamtejszego litewskiego „Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość“, związków stałe we wszystkich enuncjacjach i majufestacjach judząc przeciw Polakom i Polsce stoją też panowie oby-watele (ausgerechnet!): Kaplan, Rozenfeld, Lipszyc. Obywatela Judaszki nie ma. Judaszko po naszej stronie.

Ostatnio rzucono się też w pro

## POMYLKA



— Cóż to, kochany panie, płacz pan, gdy moja córka śpiewa piosenkę włoską Czy jest pan Włochem?

— Nie, ale profesorem śpie-wu.

pagandę prasową, publicystyczną i książkową. Korzystają z każdej okazji, z każdej rocznicy, z każdego obchodu, żeby wtrącać, że oni tam byli i „się odznaczyli“. Czasem piszą te bajce wierutne sami, ale czasem wynajmują też najautentyczniejszych Aryjczyków, wstydzających się zebrać, ale nie wstydzających się zebrać sobie judaszkowe honoraria. W Berlinie przedhitlerowskim kilku takich wynajętych Ariów, nawet podupadłych arystokratów (książę Loevenstein, hr. Kessler), jak zabawnie zakochana w żydostwie rozwiedziona pułkownikowa Irene nie tyle Jahwet, ile Harand, redaktorka „Gerechtigkeit“, a dziś emigranta w Londynie. Ci Ariowie bronili i świadczyli o militarnych zdolnościach i militarnym duchu „wmieszczanych“ semitów. I ci Ariowie oczywiście (Judaszki) powoływali się na grube tomy żydowskich Front-kämpferów dr. L. Freunda (o współudziale i heroizmach żydów niemieckich), na księgę Herzoga (o namiętnej miłości wojowników żydów do wojowników niemieckich), a często cytowali taki ustęp z mowy rabina Blocha w parlamencie wiedeńskim:

Moi Panowie. — Jeśli kiedykolwiek jakiś naród stawał ochotniczo w służbę innego narodu od wieków, to czynili to żydzi dla Niemiec. Za niemieckie walczyliśmy we wszystkich krajach Europy. Nawet w Polsce, gdzieśmy zostali przyjęci gościnnie, — gdzie królowie i książęta łaski i dobrodziejstwa nam świadczyli, nie przestaliśmy się wiernie trzymać niemieckiej mowy. Byliśmy męczennikami, sprowadziliśmy na siebie odrę i niedowierzanie narodów, choć bawiem od wieków w jednym kraju mieszkamy, nie rzekamy się mowy niemieckiej dla obcej.

I ten mówił szczerze. Jak mu odpłacili Nazi za te oświadczenia i zaklinania miłosne... wiadomo.

Podobne bajce patriotyczne, jak Herzog, jak Freud, jak Bloch wypisuje się teraz i po polsku.

Przed wszystkim wyciąga się ciągle legendarnego Berka Joselewicza. W Ameryce jest taki legendarny bankier Lewinson, który „finansował rewolucję“ antiangielską i dał podstawy realne pod walki niepodległościowe „przyjacieli Waszyngtona“, Lewinson, największy patriota, czekający na pomnik wdzięczności. U nas jest Berek, od którego... taniec ludowy... oberek... i który z całym pułkiem bił się na zabój o Polskę, a był „prawą ręką“ Kościuszki. Co dziesięć lat zjawia się nowy tom rozdymający tego Berka do rozmiarów Golema. Natomiast nie ma jeszcze naukowo - historycznej, źródłowo archiwalnej pracy o szpiegach żydowskich pracujących z dużym zapaściem siebie dla Repnina i dla armii głównej Cy-cyanowa, Sayderna, Igelstroma i innych. Pięknie więc i sympatycznie, że tyle papieru i atramentu zużywa się dla fikcji Berka, ale czas już na pracę o szpiegostwie żydowskim na beneficjusz armii rozbiorczych tak rosyjskich jak austriackich i pruskich, koniecz-nie pruskich (bandy Ephraim-tów).

Następnie czas by też był na pracę o tak zw. Jankielach z r. 1812. Tak bowiem źródła rosyjskie jak francuskie (pamiętniki hr. de Noailles), jak i polskie prof. Iwaszkiewicza, ale niestety tylko przygodnie i przelotnie stwierdzają moc szpiegów żydowskich działających przeciw Napoleonowi i Polakom, a na beneficjusz Moskali. I czas by też był na przedruk dotyczących się tego szpiegostwa ustępów z Niemcewicza „Listów Litewskich“ (Literackich), tak zwanej korespondencji Talwora Gedwiliży z Mongri-dem, gdzie o tym szpiegostwie ciekawe szczegóły.

Potem przychodzą powstania.

O roku 31-szym o Listopadowym można by cały tom napisać. Jako okładkę miałyby ten tom Juliusza Kossaka akwarelę: Skazanie Szpiega, a jako motto byłby ten ustęp z pracy Waleriana Kalinki p. t. „Żydzi a przedajność Rosjan“

„Żyd, goniąc zawsze za zyskiem i pieniędzmi, tym zwykłym dla kraju się staje, czym go chcą mieć wpływy i okoliczności miejscowe... W Warszawie oddanej, po upadku powstania roku 1831, na pastwę je nerałów i urzędników moskiewskich, w większej części ludzi bez czci i wiary, okradających kolejnie kogo się dało: cara, Królestwo i mieszkańców; wpłatanych nieustannie w sprawy najpodlejsze, do których równie nikczemnych po trzebowało pomocników; w Warszawie, pod rządami, gdzie niemal wszystko dało się zrobić lub ominąć pieniędzmi, Żydzi przyjeść musieli w administracji, w skarbowości, w sądownictwie i w salonach do roli przeważnej. Kto pisać ze chce historię tych czasów, musi się dobrze rozpatrzeć w owej sieci, która Moskałe wraz z Żydami na groź publiczny i prywatny w Królestwie rozłożyli... Warszawski Izrael zawarł sojusz z Moskwą...

Po tym motto z Kalinki należałoby skolekcjonować ze stu prawie pamiętnikarskich tomów wszystko co tam by się wynalazło, najpierw o przechrztach i frankistach, podżegających do rewolucji przeciw ówczesnemu Hamanowi (Hitlerowi), Mikołajowi, potem o wojskowych polskich, frankistach (gen. Krysiński, Czyński, Wołowski), a potem cztery rozdziały o szpiegach żydowskich na Litwie, w Małopolsce, Wielkopolsce, Warszawie.

Osobny tom należałoby poświęcić szpiegostwu żydowskiemu na rzecz Prus w powstaniu wielkopolskim w r. 1848. Ten byłby jednym wielkim „j'm a c c u s e“ Już pora na to, uczniowie seminarium prof. Skąkowskiego!

Nadchodzi rok 1863. I znowu ta sama komedia przy każdej rocznicy i rocznicowym obchodzie. I zawsze te uroczyste artykuły, jak to wtedy było pięknie i zgodnie, jak to ręka w rękę szli wtedy szlachetni żydowie z powstańcami, jak to nie było żadnych kłótni i swarów, jak to w procesach patriotycznych brał udział żydzi, a raz gdy upadł na ziemię Krucyfik, żyd go ponosił dalej, sędziwy stuletni z długą po pas siwą brodą. I rok rocznie powtarza się te same nazwiska symboliczne Meyzels, Jastrow, Dickstein i t. p. I jak to dzięki nim duch niepodległościowy i t. p. bajce i banialuki. Ale cały nacisk na „majufestacjach“. Na Sybir to oni poszli w bardzo małym, minimalnym, mikroskopijnym procencie. Na Sybir poszli autochtoni, endeiki wówczas „czerwone“. Oni poszli w handel, w banki, w przemysł, w wielkie fortuny. Kronenbergi do powstania parły, ale jakoś się jednak ostały. A Sanguszki w kaj-dany.

I oto z powstania Styczniowego znowu brak publikacji o potwornym wszędzie szpiegostwie żydowskim na rzecz i beneficjusz Moskali. Rozdyma się do niebywałych rozmiarów jakichś tam ognistych żydków co raz do lasu poszli, prochu powąchali i z powrotem do handlu i do kantoru. A o szpiegach nie, ani pan Janusz Urbach ani pan Ziemowit Feigenblatt, ani pan Ringelblum czy Ringelblut o szpiegach ani wspomną choćby tak przelotnie dla zaakcentowania „obiektywności“.

A tu tymczasem byłaby też spora księga do napisania.

Na przykład. Każdy z tych i tym podobnych sui generis historyków koniunkturalnych wymienia pompatycznie Bernarda Goldmana, który „gnął w tajgach Syberyjskich“ za to, że tak Polskę jak Jankiel kochał... Ale nikt, dosłownie nikt, ni Polak, ni żyd nie pisze, nie waży się pisać o

**ARTURZE GOLDMANIE**, który to Artur Goldman „załamał się i wyspał dyktatora Traugutta i adres mieszkania Traugutta na Smolnej żandarmom carskim wskazał i śmierć na szubienicy dyktatorowi przygotował. Tak czy nie? Było tak czy nie? Zamijane jest czy nie? Niechże odpowiedzą na to profesorowie historii polskiej na uniwersytetach warszawskim i krakowskim p. p. Handelsmann, Feldmann i sen. Żmigryder - Konopka.

**ARTUR GOLDMAN** czy wydał

Traugutta? Czy był Judaszem Traugutta, czy nie? Odpowiedzieć!

No, a sprawa Tugendholda? Istnieje ze trzydzieści tomów o powstaniu Styczniowym. W każdym z nich o Jastrowie (późniejszym rabinie Filadelfii), który Sybiru nie powąchał. W każdej historii Styczniowego powstania zawsze o Meyzelsie i Landowskim, o Bernsteinie, nawet o Jelenkiewicz i t. p. powstańcach, którzy dożyli późnego wieku, nie rzadko obciążeni sporym majątkiem. O Tugendholdzie nigdzie.

A tu tymczasem byłby cały tom, cała powieść. Ponieważ Krakowa wtedy, więc możeby tak p. Rusinek albo Jalu - Kurek?

Był taki pułkownik Łapiński ze znanej krakowskiej rodziny. Awanturnik srogi. Z całą pewnością Europą w kontakcie stałym. W wojsku tureckim jakiś czas jako „Tefik - Bey“. Przychodziła rzecz 1863. Łapiński gotów odrazu. Ma pomysł na wielką skalę. Kupuje, czy wynajmuje okręt w Londynie i ładuje amunicją i insurgentami. I chce ten okręt przeprawić do Połogi, by dać sukces i broń Sierakowskiemu. Ale ma pecha. Okręt staje się okrętem „Latającego Holendra“. To chcą okręt aresztować Anglicy, to znowu Duńczycy, to znowu podczas wybuchu załoga się buntuje... A kiedy wreszcie zbliża się po rocznych nie kończących się przygodach do brzegów litewskich, już go otaczają okręty wojenne rosyjskie, no i koniec, kres, konfiskata, Sybir.

Co się okazało? Okazało się, że wziął na okręt rodaka Tugendholda. Mimo ostrzeżeń przyjaciół Czerwieńców. A Tugendhold był na służbie carskiej. Tugendhold informował władze rosyjskie gdzie są i kiedy przyjadą. Tugendhold wyspał Łapińskiego, a sam uciekł.

O takich Tugendholdach i takich Judaszach Traugutta, Gold-manach też już nie trzeba wspominać z kretelem, gdy się pisze o „UDZIALE ŻYDOW W WAL KACH NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH“.

Owszem, książka może mieć na okładce jeden ze szkiców Grottge rat. Owszem w środku może być motto z Norwida kiedy zachorował na judofilję. Owszem, w tekście może być mowa o wspaniałej akcji podżegawczej i majufestacyjnej, przeciw reżimowi ówczesnego Hamana (Hitlera) Aleksandra II. Ale o szpiegach zapominać nie należy.

Nie tak znowu dawno, bo okragło 20 lat temu, przypomniał znowu o tym patrytyzmie naszych najmilszych gen. Tokarzewski:

„Wobec notorycznego faktu, że w walce o zdobycie Przemysła brali po stronie Ukraińców mimo zapewnionej neutralności masowy udział żydzi i strzelali do szturmujących oddziałów polskich, wzywam gminę żydowską do złożenia w komendzie kaucji 3 milionów koron.

„Kaucja powyższa przepada w razie ciężkich wykroczeń ludności wyznania mojżeszowego przeciw wojskom polskim na rzecz Skarbu Wojsk Polskich. Kaucja ma być złożona najpóźniej do dnia 21 bm. godz. 13 w południe.

„O ileby w wyznaczonym czasie kaucja złożona nie została, polecę moim oddziałom wojskowym odebrać ludności żydowskiej kwoty w wysokości 3 milionów koron.

„Przemysł, dnia 17 listopada 1918 r.“

Wobec i tego dokumentu wszystkie publikacje swojskich Fajgenblattów, o Berkach i ober-Berkach należy przyjmować spokojnie, bez rozczulania, bez popłakiwań nad niedolą, uciśkanej niewinności, a postaro - angielsku cum grano Salis - (bury).

Owszem, są Machabejami, ale zawsze po obu stronach.

A kiedy teraz przyjdzie Styczeń i znowu z obchodami powstania fala drukowanego world-bluffu, to my wprost przeciwnie tym razem o naszych Tatarach, o mahometanach, o Krzeczowski (1683) o Mustafie Achmatowiczu (1920) i o Uianach... o polskich Uianach.